

Wojciech CHUDY

JALTA BIS?

Jeszcze tak niedawno pełni dumy biliśmy brawo. Aplaudowaliśmy nową Polskę i nowy (bez mała cały) świat. „Solidarność” zwyciężała prawdą, nie siłą. Ustępowały formacje wrogie człowiekowi i jego prawom. Nawet możni tego świata stawali po stronie *r a c j i*, a przeciwko przemocy. Głowy potężnych państw, jak na przykład Ronald Reagan i Margaret Thatcher, angażowali niedwuznacznie swój autorytet, aby wesprzeć prawdę i słuszość, i nawet prezydent Mitterand zwany „Machiavellim” przyjmował pewnego generała od strony tylnego wejścia pałacu, gdyż nie chciał się z nim pokazać od frontu. Racja historyczna zesłała się w jedno z racją moralną. Runął Mur i rozlała się po sporej części globu „wiosna ludów”. Choć ciągle pojawiały się zdradliwe przymrozki, a pękająca zmarzlina powodowała nierzadko tragiczne szkody (jak w Wilnie i w Rumunii), nikt prawie nie uważał, że psuje to optymistyczny obraz całości. Pewien zaś egzotyczny filozof wykładający w Stanach Zjednoczonych ogłosił nawet optymistyczny koniec dziejów.

„Plus ratio quam vis?” („Raczej racja niż przemoc?”). To pytanie o sens historii realnej, nie tej pisanej w podręcznikach od filozofii, lecz historii rzeczywiście dziejącej się na polach, gdzie giną ludzie, w gabinetach, gdzie rozstrzyga się los narodów, i na stołach, na których dzieli się chleb – to pytanie przestało nagle być retoryczne. Zaczynało stawać się pytaniem pełnym nadziei. Może wreszcie historia, której motorami są polityka i gospodarka, wyjdzie ze żłobionych przez wieki torów gwałtu i cynizmu i wpadnie w koleiny ludzkich sumień? ...

Dlatego wznosiliśmy owacje.

Rysy na tym optymistycznym zwierciadle pojawiły się dość szybko. Minęły cztery lata i pytanie będące pytaniem realnej nadziei staje się na powrót – tak jak było – postulatem moralnym.

Dla nas, Polaków, może najjaskrawiej okazało się to przy okazji postanowienia wyboru przez rząd (inna rzecz, jak późno i o ile za późno!) *w ł a s n e j p o l s k i e j d r o g i* polityki zagranicznej. Kierunek wytyczony tym wyborem prowadzi do NATO. Abstrahując od słuszności tego wyboru, trzeba powiedzieć, iż była to decyzja suwerenna – politycznie, moralnie i kulturowo. Dlatego była ona – *de facto* pierwsza decyzja Polaków, którzy „wybili się na samodzielność”, idąca pod prąd owej stałej od ponad półwiecza zasady rządów sprawujących władzę w naszym kraju, mianowicie zasady: „nie drażnić lwa” – decyzją tak ważną.

Lew, o którego chodzi, to oczywiście niedźwiedź. Rosji, naszemu wschodniemu partnerowi, może się ta decyzja nie podobać, ale przecież Rosja to nie ZSRR (tak można było mniemać), a Jelcyn to nie Breżniew. Relacje między wolnymi krajami polegają m.in. na tym, że respektuje się nawet te wybory jednego z partnerów, które się drugiemu nie podobają. Chęć przystąpienia do Paktu Północnoatlantyckiego ogłoszono jednak po starannych sondażach rosyjskich opcji na ten temat. Prezydent Rosji Borys Jelcyn podczas wizyty w 1993 roku w Warszawie zadeklarował brak sprzeciwu co do skłonności Polski ku NATO, i tylko kilku najwrażliwszych komentatorów zwróciło uwagę na niestosowność takiej deklaracji w stosunkach między suwerennymi partnerami. Większość więc była nieprzyjemnie zaskoczona, kiedy dosłownie nazajutrz po wyjeździe prezydenta Rosji jego minister spraw zagranicznych zgłosił obiekcje wobec pomysłu wejścia Polski do Paktu. Powiało Jaltą.

Skojarzenie z Jaltą stało się już bardzo naoczne, kiedy (dziwnie szybko) wyszła na jaw treść tajnego listu, jaki prezydent Jelcyn wystosował do przywódców państw należących do NATO. W

liście tym mianowicie prezydent Rosji proponuje roztoczenie wspólnej, rosyjsko-atlantycznej gwarancji bezpieczeństwa nad obszarem Europy Środkowej. List ten przesłano niedługo przed 6 października 1993 roku; w tym dniu krwawo spacyfikowano w Moskwie parlament, a od tego dnia częstym wyrażeniem oficjalnej prasy w stolicy Rosji stał się termin „demokracja autorytar-na”.

Złudzenia dość szybko wyparowują. Obraz nowego ładu moralnego świata, w pełni partnerskiego i demokratycznego, coraz wyraźniej zdradza swój „imaginistyczno-życzeniowy” charakter. Choć brak danych, że mocarstwa przyjęły za dobrą monetę kuriozalną ofertę Jelcyna, to jednak dystans w stosunku do polskich i czeskich pytań odnośnie do szansy wejścia do NATO zdecydowanie się zwiększył (administracja Billa Clintona na przykład wykluczyła szybki awans krajów Europy Środkowej w tej kwestii). Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na wypowiedź pewnego oficjalnego urzędnika Niemiec, który ocenił propozycję rosyjską jako „ofertę współpracy”. Stanisław Michalkiewicz w „Najwyższym Czasie” (1993, nr 42, s. 1) odgaduje trzeźwo projekcję nowych s t r e f w p ł y w ó w prześwitującą przez te enuncjacje. „Linia demarkacyjna – pisze hipotetycznie – biegnie wzdłuż granic państw, w których przeprowadzono lustrację”; z jednej strony – wzdłuż Dunaju – „gwarantem bezpieczeństwa” są Niemcy, z drugiej – pewna liczba państw tuli się pod skrzydła zawsze opiekuńczej mateńki-Rosji.

Pomijając sam incydent polityczny i jego trącą raczej cynizmem atmosferę międzynarodową, wielce zastanawiający jest fakt m a r a z m u m o r a l n e g o w tej sprawie. Dotyczy to zwłaszcza nas, Polaków. Nikt nie krzyczy, nie rozdziera szat. Żadnych not protestacyjnych i zdecydowanych wypowiedzi oficjalnych. Nasi przywódcy wypowiadają się tak dwuznacznie (np. „NATO – tak, ale po zreformowaniu Paktu”; „Nie wyobrażamy sobie trwałego bezpieczeństwa Europy bez udziału Rosji”), że mocarstwa bez większego trudu mogą odczytać w tych wypowiedziach przychylność dla wszelkiego „kompromisu”. Prasa właściwie jest przeciw, ale w większości komentarzy wyczuwa się kiwanie ze zrozumieniem głową („takie jest życie...”). Autorytety moralne, które zawsze można spotkać w telewizji – milczą. Jest wiele innych aktualnych tematów.

I to jest może najbardziej niepokojące. Osłabienie wrażliwości moralnej narodu – okazane już w sprawie walki o życie nie narodzonych, a potem 19 września przy urnach wyborczych – stanowi najskuteczniejszy środek degradacji wspólnoty i państwa. Jest oczywiste, że jeśli usną moralnie ludzie i społeczeństwa (a wielu dziś muzykantów grających im kołysankę!), znajdą się tacy, którzy dogadają się w ich sprawach i ponad ich głowami. Usprawiedliwi się Jałtę bis. Nie brak do tego dobrych piór. Jałta prim ma już wiele apologii.

O ostatniej z tych apologii donosi „Rzeczpospolita” z 2 listopada (s. 21) w notatce zatytułowanej *Jałta dobrodziejstwem dla świata?* Chodzi o książkę historyka amerykańskiego Lloyda C. Gardnera pt. *Strefy wpływów. Wielkie mocarstwa dzielą Europę od Monachium do Jałty*, w której wyklada on tezę, że układ jałtański był zbawienny, gdyż uchronił świat przed III wojną, a Amerykę zmusił do zafundowania Europie Zachodniej planu Marshalla. Święty spokój i pieniądze – to argumenty, w obliczu których bardzo często klęskę ponoszą racja moralna i prawda narodu. Zwycięża „raczej przemoc niż racja”.

Żyjemy w czasach kryzysu kulturowo-moralnego i wielkich prób. Wielu jest skłonnych twierdzić, że nic od nas nie zależy. Mylą się. Być może jednym z najważniejszych sprawdzianów naszego człowieczeństwa jest dziś utrzymanie w świadomości i sercu s t a n u n i e - z g o d y na traktowanie zasady „plus vis quam ratio” („raczej przemoc niż racja”) jako reguły normalnego świata.

Listopad 1993 roku